

MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY 2011/2(3)

ISSN 2083-151X

**CHILE
CHINY
MALAWI
KIRGIZZJA
MADAGASKAR**





SPIS TREŚCI

Życzenia świąteczne 3

MADAGASKAR

O. Tadeusz Kasperczyk SJ

Szkoła pw. św. Franciszka Ksawerego w Fianarantua na Madagaskarze 4

Historia trzech drzew 9

KIRGIZJA

Br. Damian Wojciechowski SJ

Kościół katolicki w Kirgizji – historia 11

CHILE

Kl. Wojciech Bojanowski SJ

Jezuici w Chile 14

CHINY

O. Jan Konior SJ

Kościół w Chinach:
przeszłość – teraźniejszość – przyszłość 18

MALAWI

O. Józef Oleksy SJ

Krótko o początkach pracy jezuitów
w Malawi 22

O. Piotr Ewaneli SJ

Średnia szkoła dla Kasungu 23

WYDARZENIA

Stanisława Tomaszewska

Relikwie bł. Jana Beyzyma
w Krynicy-Zdroju 25

LISTY MISJONARZY

PODZIĘKOWANIA 29

PROŚBY 30

NAGRODY DLA UCZETNIKÓW
KONKURSU 30

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

ADOPCJA SERCA 31

PATRONAT MISYJNY 32

SPROSTOWANIE

W drugim numerze Informatora Misyjnego, na str. 13 zdjęcie, na którym jest widoczny o. Krzysztof Korolczuk SJ, omyłkowo podpisano Br. Damian Wojciechowski SJ. Za zaistniałą pomyłkę redakcja pisma obojgu jezuitów serdecznie przeprasza.



**Pismo Referatu Misyjnego
Towarzystwa Jezusowego
Prowincji Polski Południowej**
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
e-mail: procmisspme@gmail.com

Redakcja: Czesław Henryk Tomaszewski SJ

Korekta: Katarzyna Stokłosa

Opracowanie graficzne: Andrzej Sochacki

Zdjęcia: Archiwum Prowincji Polski Południowej

Towarzystwa Jezusowego (PME),

Archiwum Prowincji Chilijskiej

Towarzystwa Jezusowego,

Adam Barnaś, Wojciech Bojanowski SJ,

Gerard Karas SJ, Tadeusz Kasperczyk SJ,

Józef Oleksy SJ, Zbigniew Szulczyk SJ,

Damian Wojciechowski SJ



Jasełka w wykonaniu uczniów SFX (Szkoły pw. św. Franciszka Ksawerego w Finarantsua, Madagaskar)

Boże Narodzenie 2011

Drodzy i Czcigodni Dobroczyńcy, Przyjaciele Misji!

Bóg stał się jednym z nas, przyjmując nasze śmiertelne ciało. Przyszedł do nas jako Człowiek, aby obdarzyć nas swoją nieśmiertelnością, uczynić nas swoimi dziećmi i zarazem dziedzicami swojego Królestwa – Królestwa Łaski i Chwały, Królestwa Sprawiedliwości, Miłości i Pokoju.

Tę tajemnicę Boga przychodzącego do nas w ludzkiej postaci, aby nas swym Bóstwem ubogacić i powołać do wiecznej chwały, będziemy rozważać po raz kolejny przy Betlejemskim Żłóbku.

Drodzy i Czcigodni Dobroczyńcy, Szanowni Państwo!

Na nadchodzące święta Bożego Narodzenia życzę Państwu, aby refleksje snute wokół tajemnicy Bożej Miłości ukrytej w ubogim i cichym, owiniętym płaszczem chłodnej nocy Betlejemskim Żłobie stały się źródłem radości oraz sił w życiu i pracy Szanownych Państwa, na chwałę Tego, który dziś się nam narodził, dziś został nam dany... Jezusa Chrystusa, naszego Pana.

Życzę Drogim Państwu także obfitości łask Nieba i Bożego błogosławieństwa na co dzień. Zdrowia, wytrwałości i Bożego pokoju. Niech przemożna Boża łaska i pomoc towarzyszą Państwu na drodze życia, a Matka Najświętsza, nasza Pani i Królowa, oręduje za nami wszystkimi u Przemożnego Tronu Jej Boskiego Syna, a naszego Pana i Boga, Jezusa Chrystusa.

Zdrowych, radosnych, pogodnych i Bożych świąt Bożego Narodzenia oraz pomyślnego Nowego Roku 2012. Niech Chrystus, któremu Państwo służą, pomagając biednym braciom i siostram żyjącym w dalekich krajach misyjnych, stanie się prawdziwie Panem i Królem naszych serc.

Tego wszystkiego życzę Państwu w imieniu Misjonarzy pracujących w dalekich krajach, w imieniu tych, którzy dzięki Państwa życzliwej i ofiarnej pomocy mogą otrzymać „kromkę codziennego chleba”, oraz w imieniu własnym.

Oddany w Chrystusie i pozostający z Wami,
Drodzy Państwo, w modlitewnej jedności

Ms. G. H. T. Bouazarshi

MADAGASKAR

SZKOŁA PW. ŚW. FRANCISZKA KSAWEREGO W FIANARANTSUA NA MADAGASKARZE

W kwietniu 2012 roku minie sześćdziesiąt lat od otwarcia Szkoły pw. św. Franciszka Ksawerego w Fianarantsua na Madagaskarze. Początkowo była to szkoła z internatem wyłącznie dla chłopców. Powstała z myślą o gimnazjalnej edukacji synów miejscowych katechistów. Grupa około sześćdziesięciu chłopców – za symboliczną opłatę – rozpoczęła w niej naukę w 1952 roku. Chłopcy mieszkali w internacie i szkołę opuszczali tylko na ferie. Wielu z nich pochodziło bowiem z odległych wiosek, a ze względu na brak komunikacji do domu mogli udać się jedynie pieszo.

POCZĄTKI DZIAŁALNOŚCI SZKOŁY

Szkoła pw. św. Franciszka Ksawerego to druga szkoła katolicka w Fianarantsua. Pierwsza, założona przez francuskich jezuitów, była otwarta dla wszystkich dzieci z miasta. Została powierzona Zgromadzeniu Sióstr św. Józefa z Cluny. Ojcowie jezuiti zaś całą swoją uwagę skierowali na edukację chłopców z buszu w nowo założonej Szkole pw. św. Franciszka Ksawerego. W latach 60. miasto się rozrastało,

zwiększyła się liczba mieszkańców, przybywało też miejscowych uczniów. Równocześnie w okolicznych wioskach zakładano nowe szkoły, nie było więc sensu kontynuować w Szkole pw. św. Franciszka Ksawerego działalności internatu. Do jego likwidacji przyczynił się również zakaz malgaskiego rządu, dotyczący prowadzenia internatów. Władze uważały, że pod pretekstem ich działalności organizuje się spotkania antywywolencze, które opóźniają odzyskanie niepodległości, dlatego internaty zostały zamknięte.

Wraz ze zwiększającą się liczbą mieszkańców Fianarantsua pojawiła się potrzeba stworzenia warunków nauki kolejnym uczniom. Pod koniec lat 60. Szkoła pw. św. Franciszka Ksawerego zmieniała więc swój charakter. W tym czasie otwarto nowe klasy licealne, a ponieważ była to jedyna szkoła średnia w mieście, praktycznie od samego początku przyjmowano do niej zarówno chłopców, jak i dziewczęta. Natomiast pierwszy cykl nauki – klasy szkoły podstawowej – w dalszym ciągu były przeznaczone tylko dla chłopców. Sytuacja ta trwała aż do 2006 roku, kiedy po raz pierwszy przyjęto dziewczęta do klasy szóstej. Dziś wszystkie klasy są tu koedukacyjne. W latach 70. otwarto technikum, a kilka lat później dwuletnie studium pomaturalne, w którym uczniowie po maturze technicznej mogli kontynuować naukę w dziedzinie elektroniki, elektryki i naprawy maszyn mechanicznych.

Osiągnięcia szkoły są widoczne w wielu dziedzinach. Jej absolwenci kontynuowali naukę na studiach w stolicy kraju Antananarywie. Szczególnie uzdolnieni mieli także możliwość studiowania w Europie. Dziś byli uczniowie szkoły piastują wysokie urzędy, są członkami rządu, pracują w ministerstwach, są dyrektorami różnych zakładów pracy, osiągają sukcesy w handlu. Często, przy okazji załatwiania spraw w różnych instytucjach, kiedy urzędnicy dowiadują się, że uczył się w Collège SFX (bo tak nazywają naszą szkołę), z dumą mówią, że są naszymi absolwentami.

W historii szkoły dwóch jej rektorów zostało także mianowanych biskupami. Wielu uczniów wstąpiło do seminarium duchownego lub zakonu.



Wejście główne do Szkoły pw. św. Franciszka Ksawerego we Fianarantsua



Na pierwszym planie budynki Szkoły pw. św. Franciszka Ksawerego

Prawie wszyscy księża diecezjalni z archidiecezji Fianarantsoa uczyli się w naszej szkole. Wiele powołań zakonnych było także spośród naszych uczniów. Dziś młode siostry, które wstąpiły do swego zgromadzenia nie mając matury, w Szkole pw. św. Franciszka Ksawerego doksztalają się i zdają egzamin dojrzałości.

SZKOŁA PW. ŚW. FRANCISZKA KSAWEREGO DZIŚ

Aktualnie na każdym poziomie nauczania w Szkole pw. św. Franciszka Ksawerego jest pięć równoległych klas, w których uczy się średnio od 45 do 50 uczniów. W ubiegłym roku szkolnym do szkoły uczęszczało 1494 uczniów. Program szkolny i struktura placówki podobne są do szkół w Polsce – obejmują kurs podstawowy, gimnazjum i liceum. Każdy etap nauki kończy egzamin, który kwalifikuje do przejścia na kolejny poziom. Niestety, duża część dzieci kończy swoją edukację na etapie piątej klasy. Do klasy maturalnej dochodzi nie więcej niż 20 proc. dzieci, a wyniki na egzaminach maturalnych są

na Madagaskarze niskie. Średnia krajowa zdobytych punktów waha się w granicach 45-55 proc. Inaczej sytuacja przedstawia się w szkołach katolickich. Średnia zdanych egzaminów waha się tu od 65 do 95 proc.

Collège SFX jest katolicką szkołą prywatną, a więc odpłatną. Rząd bowiem nie dotuje instytucji prywatnych. Przy zapisach do szkoły rodzice zobowiązani są do corocznej opłaty wpisowego, a w ciągu roku szkolnego – comiesięcznego czesnego. Dla niektórych rodzin to ciężar nie do udźwignięcia. Dlatego często w rodzinach odbywa się dyskusja, które z dzieci będzie chodzić do szkoły prywatnej, a które do szkoły publicznej, gdzie koszty nauki są nieporównywalnie niższe. Najczęściej do „lepszego szkoły” wybiera się jedno lub dwoje dzieci, w zależności od dochodów rodziny. Można sobie wyobrazić psychiczne obciążenie dziecka, które zostało posłane do szkoły prywatnej kosztem rodzeństwa. Dlatego często widać motywacje, jakie kierują naszymi uczniami. Nierzadko są przemęczeni nauką, ponieważ robią wszystko, by mieć jak najlepsze wyniki. Bywa, że nie dojdą i nie dojadą. Czasem kończy się to tragicznie – popadają w choroby psychiczne, których skutki są nieodwracalne.



Uczniowie wewnątrz głównego budynku szkoły

W czasie mojej pracy w Szkole pw. św. Franciszka Ksawerego miały miejsce także inne przypadki. Zdarzało się, że jakiś uczeń z niejasnych dla nas powodów przestawał chodzić do szkoły. Okazywało się, że mimo wielkich wyrzeczeń rodzice ucznia nie są w stanie opłacić chesnego za kolejne miesiące, nierzadko z powodu choroby lub śmierci kogoś w rodzinie. Dziecko więc nie może już chodzić do szkoły i zostaje w domu.

W takich przypadkach wzywa się do szkoły rodziców i wspólnie szukamy rozwiązania. Dzięki ofiarom, jakie otrzymujemy z zagranicy, dysponujemy pewnymi środkami, które pozwalają zredukować comiesięczne opłaty dla uczniów w ciężkiej sytuacji materialnej. By jednak takie wsparcie było możliwe,



Święto szkoły

uczeń musi spełnić pewne warunki. Przede wszystkim musi otrzymać pozytywną ocenę z egzaminów na koniec trymestru. Nigdy jednak redukcja chesnego nie jest stuprocentowa. Ważne jest, także ze względów pedagogicznych, by rodzice ponosili choć małą część kosztów nauki swoich dzieci.

CEL I MISJA SZKOŁY

Najważniejszym celem szkoły nie jest tylko nauczanie i realizacja oficjalnego programu, ale przede wszystkim wychowanie i przygotowanie do życia w duchu religijnym. Oprócz regularnych cotygodniowych katechez, w szkole wiele czasu poświęca



Święto szkoły

się na rozwijanie życia duchowego uczniów. Każda klasa ma jeden raz w tygodniu Mszę świętą z możliwością przystąpienia do sakramentu pojednania.

Do dyspozycji dzieci jest również ojciec duchowny, dysponujący religijną prasą miejscową i sprowadzaną z Europy w języku francuskim, religijnymi książkami, nagraniami pieśni religijnych i filmami o tematyce religijnej czy wychowawczej. Dzieci mają też możliwość korzystania z jego porad. Przy okazji, na przykład Wielkiego Postu, dla każdej klasy ojciec duchowny organizuje trzydniowe rekolekcje. Uwrażliwia też dzieci na potrzeby innych. Ostatnio po przejściu cyklonu w naszym regionie, który nie jest przygotowany do tego typu zjawisk atmosferycznych, podczas czterdziestu dni Wielkiego Postu dzieci składały do skarbonki to, czym mogły podzielić się z potrzebującymi. Jako owoc ich umartwienia pieniądze te zostały przesłane na rzecz poszkodowanych.

Poza programowymi zajęciami szkolnymi nasi uczniowie mają też możliwość rozwijania artystycznych talentów czy swoich zainteresowań. Wielu naszych uczniów marzy o karierze sportowej, sport

więc cieszy się wśród naszych uczniów największą popularnością. Sobota jest dniem wolnym od zajęć szkolnych, ale frekwencja uczestnictwa w organizowanych wtedy na boisku szkolnym zajęciach jest prawie stuprocentowa. Pod koniec roku szkolnego organizowane są sportowe mistrzostwa międzyszkolne. Każdego roku naszym drużynom przybywa kilka nowych pucharów.



Szkolna drużyna piłkarska

WSPÓLNA MODLITWA I DZIAŁALNOŚĆ CHARYTATYWNA

W naszej szkole są także inne grupy, może nieco mniej widoczne, ale skuteczne w działaniu. Charakter ogólnokrajowy ma na przykład grupa TMM – Tanora Miara Mivavaka, czyli – w dosłownym tłumaczeniu – „Młodzież razem się modląca”. Modlitwa stanowi istotę działalności członków tej grupy, ale nie tylko. TMM jest bowiem zaangażowane także w pomoc rodzinom więźniów i samym więźniom.

Na Madagaskarze sytuacja więźniów jest tragiczna. Często zdarza się, że więzień odsiadujący kilkuletni wyrok umiera przed odzyskaniem wolności. Więźniowie przebywają bowiem w ekstremalnie trudnych warunkach. Nie chodzi tu o warunki panujące w celach – więźniowie nie tylko, że śpią na ziemi czy betonie, ale nie ma dla nich żywności, gdyż tę mają im zapewnić bliscy. Tymczasem jeśli skazany został ojciec rodziny, jedyny jej żywiciel, jego rodzinie trudno wyżywić samą siebie, a co dopiero więzionego ojca. Członkowie rodziny skazanego pracują dosłownie „za parę groszy”, jeśli tylko uda im się znaleźć pracę, i mogą przynieść żywność do więzienia jedynie dwa – trzy razy w tygodniu. Nieodżywiony skazany, przetrzymywany w ciężkich wa-

runkach, często też bity przez pilnujących go stróżów lub współwięźniów, niejednokrotnie umiera za kratkami z wycieńczenia.

TMM, dzięki pomocy ludzi dobrej woli, może pomagać materialnie rodzinom więźniów i samym więźniom, dzieląc co jakiś czas między potrzebujących ryż, mydło czy olej jadalny. Wizyty członków grupy w więzieniu mają też inny wymiar. Rozmawiając ze skazanymi, podnoszą ich na duchu, co niejednokrotnie pozwala im przetrzymać trudny czas życiowej próby. Grupa została założona przez jednego z braci zakonnych. Do tej pory patronuje on obecnym i byłym uczniom, którzy – mimo że skończyli szkołę – nadal pozostają członkami TMM.



Święto szkoły, tańce

SZKOLNY TEATR

Inne grupy działające na terenie szkoły to między innymi harcerstwo. Harcerze pełnią służbę porządkową przy różnego typu uroczystościach, nie tylko szkolnych, ale także kościelnych, jak chociażby procesja w niedzielę Chrystusa Króla. W szkole jest także chór, kółko plastyczne i grupa teatralna. Te zajęcia cieszą się jednak mniejszą popularnością, ze względu na predyspozycje wymagane przy naborze. Każda z tych grup ma jednak swoje miejsce w szkole i przy różnych okazjach ich członkowie prezentują swoje osiągnięcia.

Grupa teatralna rozpoczęła swoją działalność wiele lat temu, jednak po śmierci jej założyciela i opiekuna – ojca Vuillarda – z czasem została rozwiązana. Jakiś czas temu udało mi się stworzyć nowy

zespół, by kontynuować jego dzieło. Nie było to wcale trudne. Młodzi Malgasze mają bowiem duże zdolności aktorskie. Sam nie miałem w tej dziedzinie wiele doświadczenia, ale muszę przyznać, że wyniki naszych starań okazały się zaskakujące. Zaczęliśmy od pantomimy o trzech drzewach, które odegrały ważną rolę w życiu Jezusa. Przy okazji Świąt Wielkanocnych czy Bożego Narodzenia kasetą z nagraniem owej pantomimy była odtwarzana w ogólnokrajowej telewizji, a w programie telewizji lokalnej nagranie to pokazywano już kilka razy.

To zachęciło dzieci do większej aktywności na niwie teatralnej. Obecnie każdego roku przygotowujemy jakąś sztukę związaną z różnymi okolicznościami szkolnymi czy religijnymi, jak chociażby jubileusz ignacjański. Dwukrotnie występowaliśmy także w innych miastach.



Robienie desek

ZOSTAWIĆ PO SOBIE ŚLAD

Koniec nauki w szkole i ostatnie egzaminy wiążą się z zabawami maturzystów, które nierzadko pozostają poza kontrolą rodziców i często kończą się nadużywaniem alkoholu. Nie wszyscy uczniowie w owych zabawach uczestniczą, ale niestety większa ich część.

W niedzielę poprzedzającą matury jest zawsze Msza święta w intencji maturzystów ze specjalnym błogosławieństwem. Kilka lat temu po owych uro-



Porządki przed świętem szkoły

czystościach zaproponowałem uczniom, by w sobotę po ostatnich egzaminach maturalnych – zamiast „szaleć” – zrobili coś na rzecz otoczenia i szkoły, od której przecież wiele otrzymali. Wówczas miało to być wspólne sadzenie drzewek. Byłem wzruszony, gdy w umówiony sobotni rano z 240 naszych absolwentów na podwórku szkolnym pojawiło się ponad 190 uczniów, którzy chcieli w szkole i w mieście zostawić po sobie jakiś trwały, materialny ślad.



Uczniowie SFX przy sadzeniu drzewek

Po zakończeniu pracy zorganizowałem dla nich wspólny posiłek, a po południu uczniowie mieli okazję spędzić czas w przyjacielskim gronie.

*O. Tadeusz Kasperczyk SJ
(Misjonarz na Madagaskarze)*

HISTORIA TRZECH DRZEW

Bardzo, bardzo dawno temu w ogromnym lesie na szczycie góry trzy sąsiednie drzewa dzieliły ze sobą swoje marzenia.

Pierwsze drzewo mówiło: „Marzę, by pewnego dnia ktoś zrobił ze mnie piękną skrzynkę, w której właściciel będzie przechowywał swoje drogocenne przedmioty. Wtedy będę wypełniony złotem i srebrem, drogocennymi kamieniami i szafirem. Będę pokryty wspaniałymi rzeźbami i ozdobiony tak pięknie, że wszyscy, którzy na mnie spojrzą, zachwyca się”.

Drugie drzewo mówiło: „Ja chcę stać się wielkim statkiem. Na mój pokład będą wchodzić wielcy królowie i wspaniałe królowe. Będę pływał po całym świecie, po wszystkich morzach i oceanach. Moi pasażerowie będą się czuć bezpiecznie, kiedy zobaczą, jak solidnym jestem okrętem”.

Trzecie drzewo mówiło: „Ja zaś chcę rosnąć i rosnąć... Będę najwyższym i najprostszym drzewem na świecie. Kiedy popatrzą na mnie ludzie stojący u podnóża góry, zobaczą mnie blisko nieba i blisko Boga. Będę drzewem szlachetnym i dostojnym. Ludzie zawsze będą o mnie pamiętać”.

Po wielu latach, pełnych westchnień i pragnień, by marzenia te się spełniły, pewnego dnia trzech drwali weszło w głąb lasu. Kiedy jeden z drwali zbliżył się do pierwszego drzewa, powiedział: „Widac, że to solidne drzewo i cieśla na pewno da mi za nie dobrą zapłatę”. Chwycił więc za siekierę i szybko powalił drzewo na ziemię. Nasze drzewo jest teraz najszcześniejszym drzewem przekonane, że stolarz zamieni je w ozdobną szkatułkę na klejnoty, o czym przecież od wielu lat marzyło.



Scena pantomimy w wykonaniu uczniów SFX



Scena pantomimy w wykonaniu uczniów SFX

Drugi drwal zauważył drugie drzewo i rzekł do siebie: „To drzewo, jakiego mi trzeba – solidne i wytrzymałe. Na pewno dobrze go sprzedam wytwórcom łodzi”. I to drzewo było szczęśliwe, myśląc, że będzie użyteczne przy budowie ogromnego statku.

Kiedy trzeci drwal przybliżył się do trzeciego drzewa, zadrżało ono z obawy, że czeka je ten sam los, co jego sąsiadów. Zaczęło więc tracić nadzieję na dotknięcie nieba swoimi gałęziami i szansę na zbliżenia się do Boga. Trzeci drwal mówił zaś do siebie: „Nie wiem jeszcze, co z tego drzewa zrobię. Zobaczę później”. Przyłożył do pnia swoją siekierę, powalił drzewo na ziemię i w ten sposób zniweczył jego wspaniałe marzenia, by dosięgnąć nieba.

Kiedy pierwsze drzewo dotarło do stolarza, ten zrobił z niego najzwyczajniejsze koryto do karmienia domowych zwierząt. Sprzedał go pewnemu rolnikowi, a ten umieścił je w oborze i napełnił sianem. To nie było to, o czym całe życie marzyło nasze drzewo. Biedactwo chciało być wypełnione klejnotami, a tu taka niespodzianka.

Z drugiego drzewa zrobiono zwykłą łódkę rybacką, która mogła pływać jedynie po niewielkim jeziorze. Nasze drzewo nigdy już nie będzie mogło wypłynąć na szerokie morza i oceany. Nigdy już nie zobaczy wielkiego świata.

Z trzeciego drzewa zrobiono belki i postawiono je w kącie stolarni. Ale to nie miało już dla niego żadnego znaczenia, bo jego marzenie umarło już w lesie, kiedy zostało powalone na ziemię.

Mijały lata i nasze drzewa zapomniały o swych marzeniach. Tymczasem pewnego dnia do stajni, gdzie znajdowało się koryto zrobione z pierwszego drzewa, przyszli zmęczeni podróżni – mężczyzna i jego brzemienna żona. Kilka godzin po ich przybyciu w stajence narodził się Chłopiec, którego matka, owinąwszy pieluszką, położyła w żłobie. Jej mąż, który był cieślą, chętnie zrobiłby Dzieciątku łóżeczko, ale wszystkie swoje narzędzia zostawił w domu. W stajni jednak stało się coś dziwnego. Nasze drzewo zrozumiało powagę wydarzenia. Zrozumiało, że jego prośba została wysłuchana w sposób zgoła nieoczekiwany. Bóg bowiem powierzył mu największy Skarb w historii świata.

Wiele lat później grupa ludzi weszła do rybackiej łódki zrobionej z drugiego drzewa. Jedna z owych osób była tak zmęczona, że od razu zasnęła. Kiedy ludzie ci wypłynęli na środek jeziora, rozpętała się wielka burza. Wiatr był tak silny, że nasze drzewo nie było w stanie stawić mu oporu. Myślało więc już o najgorszym: o tym, że pójdzie na dno i pociągnie za sobą swoich pasażerów. Tymczasem rybacy obudzili śpiącego, a Ten powstawszy, wznosił ręce ku górze i, zwracając się do rozszalałych fal jeziora, powiedział: „Pokój”, a wtedy burza błyskawicznie się uciszyła. Widząc to, nasze drzewo zrozumiało, że przewozi na swoim pokładzie Króla królów. Także marzenie drugiego drzewa się spełniło, choć w zupełnie nieoczekiwany dla niego sposób.

Po wielu latach samotności w ciemnym kącie szopy, pewnego piątkowego poranka, ktoś przyszedł,

by zabrać belki z trzeciego drzewa. Umieszczono je na plecach pewnego Człowieka, którego zmuszono, by niósł owo drzewo przez ulice miasta, pośród wyzwisk i złorzeczeń otaczającego Go tłumu. Kiedy dotarł On na miejsce, przybili Go do drzewa, które potem ustawili na szczycie góry, by na nim umarł. Po śmierci tego Człowieka Jego ciało ściągnięto z krzyża i umieszczono w grobie. Nasze drzewo widziało i słyszało to, co działo się w ciągu tych wielu godzin. A niedzielnego poranka zrozumiało, że także jego marzenie sprzed lat, by swoimi gałęziami dotknąć nieba, było niczym w porównaniu z tym, co wydarzyło się naprawdę. Wszystkie pokolenia będą bowiem mówić o drzewie Krzyża, do którego przybito Jezusa, naszego Pana i Boga. Nasze drzewo nie mogłoby być bliżej Boga.

Morał tej historii jest jeden: jeśli w naszym życiu coś się dzieje nie tak, jakbyśmy chcieli, to trzeba sobie przypomnieć, że Bóg ma wobec nas własny plan. Jeżeli pokładamy naszą ufność w Bogu, On udzieli nam o wiele więcej niż to, o co Go prosimy, i to, czego potrzebujemy. Każde z trzech drzew widziało, jak jego marzenie się spełnia, choć nie w sposób, jakiego oczekiwało. Zawsze pozostanie dla nas tajemnicą to, co Bóg dla nas przygotowuje. Możemy być jednak pewni, że Jego zamiary nie są naszymi, ale są one doskonałe i dla nas najlepsze.

(Tekst zaczerpnięty z Internetu)

Tłum. z j. franc. o. Tadeusz Kasperczyk SJ



Scena pantomimy w wykonaniu uczniów SFX

KIRGIZJA

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W KIRGIZJI – HISTORIA



O. Krzysztof Korolczuk SJ (z lewej) oraz jeden z autorów artykułu br. Damian Wojciechowski SJ (z prawej strony)

Jak wiemy, większość mieszkańców Kirgizji to muzułmanie, ale nie zawsze tak było. We wczesnym średniowieczu w Azji Środkowej i Centralnej pojawili się manichejczycy – sekta, która wyrosła z chrześcijaństwa (w młodości manichejczykiem był np. św. Augustyn). Później, w okresie Kaganatu Tureckiego, na tym terenie bardzo rozprzestrzenił się nestorianizm. Nestorianie wywodzą się z nauczania potępionego przez Sobór Efeski w 431 roku patriarchy Konstantynopola Nestoriusza, który głosił niezgodne z katolicką doktryną poglądy dotyczące Chrystusa oraz Bożego Macierzyństwa Maryi. Prześladowani przez Cesarstwo Bizantyjskie nestorianie przenieśli się do Persji (obecny Iran), a później rozprzestrzeleni się wśród wielu tureckich i mongolskich narodów. Nawet niektórzy z chanów mongolskich sympatyzowali z nestorianami i pozwalali ochrzcić swoje dzieci i żony. Chrześcijanami-nestorianami zostali np. Kereici, Onguci i Ujgurzy. Podczas jednej z wojen, które Cesarstwo Bizantyjskie toczyło z Turkami, Bizantyjczycy ku swojemu ogromnemu zdziwieniu spostrzegli, że ich wrogowie mają na czołach wytatuowane krzyże. Już wcześniej nestorianami zostali Sogdyjczycy, wywodzący się z Azji Środkowej naród, zajmujący się przede wszystkim kupiectwem, który na całym Jedwabnym Szlaku zakładał swoje miasta. W końcu nestorianie dotarli także do Chin, gdzie w 745 roku zostali oficjalnie uznani przez władze.

W tym okresie w całej Azji Centralnej koczownicze narody nieustannie wędrowały i ze sobą walczyły, dlatego często trudno zlokalizować, gdzie

w danej chwili żył dany naród i w związku z tym trudno też powiedzieć, ilu chrześcijan-nestorian żyło na terytorium współczesnego Kirgistanu. Do dziś zachowały się jednak na Jedwabnym Szlaku ich klasztory i grobowce, jak np. tak zwany karawan-saraj w Tasz-Rabat. W czujskiej dolinie zachował się nawet grobowiec ormiańskiego biskupa.



W XIII-XIV wieku, w okresie mongolskich podbojów, do Azji Centralnej dotarli katolicy misjonarze i wysłannicy papieży do chanów. Pierwszym z nich był Włoch, arcybiskup Plano Carpini (przebywał w stawce chana w latach 1246-1247) i franciszkanin Rubryk. W końcu wykształcony w duchu chrześcijańskim chan Kubiłaj, choć sam nieochrzczony, przez słynnego kupca i podróżnika Marko Polo poprosił papieża, by ten przysłał do Pekinu katolickich kapłanów. Misję tę wypełnił franciszkanin Giovanni Montecorvino, który w 1289 roku został pierwszym arcybiskupem opanowanych przez Mongołów Chin i tym samym katolicy zakonnicy mogli zajmować się działalnością misyjną wśród narodów Azji. Montecorvino ochrzcił między innymi mongolskiego księcia Korguza. W tym samym czasie ilchanowie – czyli mongolscy władcy Persji i Iraku – bardzo sprzyjali chrześcijaństwu i nawet zorganizowali własną wyprawę do Ziemi Świętej, aby wyzwolić ją z rąk muzułmanów. Ilchan Abaga w 1268 roku

wysyłał listy do papieża Klemensa IV i Mikołaja III, w których proponował wspólną wyprawę krzyżową przeciw egipskim Mamelukom. Niestety, z czasem działalność nestorian i katolików wśród ludów tureckich i mongolskich zamiera.



Procesja, lata 70.

Współcześnie pierwsi katolicy pojawili się w Kirgistanie pod koniec XIX wieku. Byli to Niemcy osiedleńcy w Tałasie, a także Polacy: oficerowie i urzędnicy w carskiej służbie, przedsiębiorcy i inżynierowie. Wielu z nich to potomkowie zesłańców z okresu powstań, inni znowu przyjeżdżali do Kirgizji z nadzieją na lepsze życie. W Oszu w 1897 roku 15 proc. białych mieszkańców to katolicy. W tym czasie w Kirgizji nie było katolickiej parafii i tylko od czasu do czasu przyjeżdżali tam księża z Taszkientu. Po rewolucji bolszewickiej do Kirgizji przybyli zesłańcy katolicy – rozkułaczeni Niemcy znad Wołgi, a następnie Polacy ze wschodniej Ukrainy i rozkuła-



Ks. Antoni Szyszkiewicz w kaplicy w Luksemburgu

czeni Ukraińcy grekokatolicy. Po zaatakowaniu przez Hitlera ZSRR miała miejsce największa fala zesłańców: to przede wszystkim Niemcy nadwołżańscy, Polacy z Kresów Wschodnich, Litwini, Koreańscy z Dalekiego Wschodu i pod koniec wojny grekokatolicy – Ukraińcy z zachodniej Ukrainy. Liczbę tych katolików szacuje się na dziesiątki tysięcy.

Kiedy w 1941 roku w Dżalalabadzie zaczyna się organizować 5. Dywizja Piechoty gen. Andersa, wtedy także otwiera się tam tymczasowy kościół z katolickimi księżmi sprawującymi opiekę duszpasterską nad polskimi żołnierzami i ich rodzinami. Większość tych ludzi opuściła Kirgizję w trakcie lub zaraz po zakończeniu wojny. Do połowy lat 50. XX wieku życie religijne katolików w Kirgizji toczyło się w podziemiu. Kapłanów nie było, ponieważ większość z nich zesłano w tym czasie do łagrów. W 1955 roku największa wspólnota katolików (Niemców) w Kirgizji, która żyła w miasteczku Luksemburg, po raz pierwszy podjęła próbę uzyskania oficjalnej rejestracji. W tym samym czasie w Kirgizji istniały też inne wspólnoty, między innymi w: Frunze, Tokmoku, Kancie, Dżalalabadzie, Oktiabrskom i Suzaku. W drugiej połowie lat 50., po wyjściu z łagru, do Luksemburga przyjechał litewski kapłan Antoni Szyszkiewicz (Шишкевичус). Pod jego kierownictwem w 1961 roku miejscowi katolicy podjęli kolejną próbę zarejestrowania parafii we wspomnianym Luksemburgu i w wypadku odmowy zagrozili zorganizowaniem „marszu i buntu”. Reakcja władz była jednoznaczna: ks. Szyszkiewicz został aresztowany i dwa lata przebywał w więzieniu w Oszu, zaś kilku najgorliwszych parafian zesłano na prowincję. Kaplica natomiast została zlikwidowana.



Prałat Michael Keller z parafianami

W latach 60. do Kirgizji przybył ks. prałat Michael Keller, były więzień łagrów, ostatni z żyjących w Związku Radzieckim kapłan diecezji tyraspolskiej, położonej w południowej Rosji i składającej się w większości z Niemców.



Ks. Kellerowi w 1969 roku udało się nie tylko zarejestrować parafię św. Michała Archanioła w Biszkeku, ale także wybudować istniejący do dziś kościół przy ul. Wasiliewa 197. Z czasem większość katolików w Kirgizji związała się właśnie z tą parafią. Oficjalnie katolików było kilkuset. Do Biszkeku przyjeżdżali z oddalonych miejsc republiki. W tym czasie w parafii pracował także ojciec Bohdan Todawczic (Тодавчич), Ukrainiec, greckokatolicki mnich bazylianin, który po śmierci prałata Kellera w 1983 roku został proboszczem. Prawie 100 proc. parafian w tym czasie to Niemcy, dlatego też Msze święte odprawiano po niemiecku. Na codziennej Mszy modliło się około 20-30 osób. Rocznie bywało do 100 i więcej chrztów, co znaczy, że kontakt z parafią miało kilka tysięcy wiernych. Władze i KGB starały się, jak mogły, kontrolować życie parafii, między innymi próbując werbować wśród parafian donosicieli i izolując od parafii młodzież. W tym czasie Biszkek, obok Karagandy, stał się najważniejszym centrum katolicyzmu w sowieckiej Azji.

W latach 80. ubiegłego wieku Kirgizję zaczęli opuszczać Niemcy i powoli parafia w Biszkeku stała się wielonarodowa. Wkrótce Mszę świętą zaczęto odprawiać po rosyjsku. W 1989 roku w Biszkeku rozpoczął pracę duszpasterską jezuita ojciec Mikołaj Messmer. W 1991 roku, po ustanowieniu Administratury Apostolskiej w Karagandzie, parafia w Biszkeku została podporządkowana jej biskupowi Janowi

Pawłowi Lendze. W 1997 roku ojca Mikołaja zastąpił jezuita ojciec Aleksander Kahn i Kościół w Kirgizji jako Missia Sui Iuris został podporządkowany bezpośrednio papieżowi. W 2006 roku papież ustanowił w Kirgizji Administraturę Apostolską, której pierwszym biskupem został o. Mikołaj Messmer. W Kirgizji pracuje dziś kilku jezuitów, jeden ksiądz diecezjalny i kilka siostr franciszkanek, które prowadzą społeczne centrum Pro Homine. W Biszkeku znajduje się także przedstawicielstwo dyplomatyczne Watykanu – Nuncjatura Apostolska. Nuncjusz abp Józef Wesołowski na stałe przebywa w Astanie.

Oprócz parafii w Biszkeku księża i siostry zakonne odwiedzają około 30 rozsianych po całym kraju katolickich wspólnot. Liczą one od kilku do kilkudziesięciu wiernych. Kaplice znajdują się w Tałasie i Dżalalabadzie (gdzie na stałe mieszkają księża i siostry), a także w wiosce Kamyszanzowce. W pozostałych miejscowościach Msza święta jest odprawiana w prywatnych mieszkaniach. Są to: Sokołuk, Biełowodsk, Czoldowar, Dżanydżer, Oktjabrskoje, Wojenna Antonowka, At Baszy, Iwanowka, Stancja Iwanowka, Luksemburg, Sadowoje, Tuz, Serafimowka, Rot Front, Karakol, Osz. Katolicy regularnie odwiedzają kilka domów inwalidów, domów starców i więzień.

Br. Damian Wojciechowski SJ

O. Remigiusz Kalski SJ

CHILE

JEZUICI W CHILE

9 lutego 1593 roku pierwsi jezuici dotarli do Chile, ówczesnej kolonii hiszpańskiej, założonej niewiele ponad pół wieku wcześniej. Ten region, położony w zachodniej części Ameryki Południowej, z jednej strony ograniczony Andami, z drugiej Oceanem Spokojnym, przez lata kształtowany był także przez pracę jezuitów.

11 sierpnia 2011 roku do stolicy Chile dotarłem także ja. Razem z moim współbratem Krzyśkiem Jeleniem zostałem wysłany, by odbyć tu „magisterkę”, czyli praktykę duszpasterską. Od tamtego czasu nie tylko poznaję język i przygotowuję się do pracy, ale także zdobywam doświadczenie, przyglądając się bogatej pracy duszpasterskiej jezuitów chilijskich. Poniżej chciałbym przybliżyć pokrótce działalność, którą prowadzi Towarzystwo Jezusowe w tym kraju Ameryki Łacińskiej.

ŚWIĘTY, KTÓRY DOSTRZEGL W BIEDNYM CHRYSZTUSA

Zacznę od przedstawienia postaci św. Alberto Hurtado SJ (1901-1952) – jezuity beatyfikowanego przez bł. Jana Pawła II i kanonizowanego przez Benedykta XVI. Św. Alberto Hurtado SJ jest dumą narodu chilijskiego. Chilijczycy oprócz niego szczerą się także jeszcze jedną świętą – św. Teresą z Andów, karmelitanką, oraz jedną błogosławioną – bł. Laurą Vicuña.

Co stało się drogą do świętości ojca Alberto Hurtado? Dla niego najważniejszą rzeczą było odpowiedzieć na pytanie, co na moim miejscu zrobiłby Chrystus. Jego duchowość odznaczała się przede wszystkim pragnieniem naśladowania naszego Pana w tej konkretnej sytuacji, której doświadczał. Pisał: „Moim najważniejszym ideałem jest to, by być dru-



Młodzież z organizacji Ignacjańska Sieć Młodzieżowa (Red Juvenil Ignaciana)

gim Chrystusem, by działać tak jak On i znaleźć na każdy problem Jego rozwiązanie”.



Św. Alberto Hurtado SJ zbiera bezdomne dzieci

Jak się to wyrażało w praktyce? Św. Alberto Hurtado widział, że wielu Chilijczyków żyje w skrajnej biedzie i nędzy, a w szczególnie ciężkiej sytuacji dzieci niemające rodziny i schronienia. Zaczął więc jeździć nocami swoją zieloną furgonetką po biednych dzielnicach Santiago de Chile i zapraszał bezdomne dzieci i młodzież do Hogar de Cristo, czyli do Domu Chrystusa. Dom ten założył specjalnie dla tych, którzy nie mieli własnych czterech ścian. Św. Alberto nie ograniczał się tylko do pracy z ubogimi. Zdawał sobie sprawę, że problem ubóstwa można rozwiązać jedynie przez podjęcie dzia-



Św. Alberto Hurtado SJ wśród bezdomnych dzieci

łań na poziomie instytucjonalnym. Tym samym stał się zagorzałym propagatorem katolickiej nauki społecznej. Przyczynił się między innymi do powstania katolickich związków zawodowych w Chile.

JEZUICI DZIŚ

- APOSTOLAT SPOŁECZNY

Choroba i przedwczesna śmierć świętego nie za-przepaściły jego pracy. Współbracia i świeccy współpracownicy znacząco rozwinęli jego największe dzieło – Hogar de Cristo. Obecnie jest to organizacja mająca 46 oddziałów w całym Chile. Codziennie ponad 70 tysięcy osób otrzymuje pomoc w różnego typu domach: hospicjach, domach stałego pobytu dla ubogich, schroniskach dla bezdomnych, stołówkach itp.



Wolontariusze organizacji Dach dla Chile

Hogar de Cristo nie jest jedyną organizacją prowadzoną przez jezuitów na rzecz najbardziej potrzebujących. W roku 1997 jezuita Felipe Barrios wraz z grupą młodych ludzi postanowił zorganizować akcję budowy 350 domów dla osób żyjących w skrajnej nędzy w jednej z miejscowości na południu Chile. Tak powstała organizacja Un Techo para Chile, czyli Dach dla Chile. Po kilku latach została ona przekształcona w Un Techo para mi País, czyli Dach dla Mojego Kraju i funkcjonuje w dziewiętnastu państwach, przede wszystkim Ameryki Południowej. Zajmuje się budową domów tymczasowych i stałych dla osób potrzebujących. Szczególnie ważna jest praca, którą Un Techo wykonuje dla osób poszkodowanych w wyniku katastrof naturalnych: trzęsień ziemi i tsunami. Wystarczy wspomnieć, że właśnie ta organizacja była jedną z pierwszych, która pośpieszyła z pomocą Haiti po tragicznym trzęsieniu ziemi w 2010 roku.



Domki dla osób będących w potrzebie

EDUKACJA

Inną niezwykle ważną gałęzią pracy jezuitów w Chile jest edukacja. Towarzystwo Jezusowe bezpośrednio prowadzi tu pięć szkół. Oprócz tego kolejnych siedem jest zarządzanych przez fundacje związane z naszym zakonem i prowadzone przez osoby świeckie. Misją tych szkół jest nie tylko kształcenie uczniów, ale przede wszystkim wychowanie ich w duchu chrześcijańskiej miłości bliźniego i wraź-



Wolontariusze organizacji Dom Chrystusa (Hogar de Cristo)

liwości, szczególnie na potrzeby najbiedniejszych członków społeczeństwa.

Oprócz wyżej wspomnianych w Chile funkcjonuje także dwanaście szkół prowadzonych przez fundację Fe y Alegría, czyli Wiara i Radość. Została ona założona w latach 50. XX wieku w Wenezueli przez jezuitę José María Veláza. Celem tej organizacji jest prowadzenie szkół dla najbiedniejszych, którzy nie mieliby szansy zdobyć wykształcenia gdzie indziej ze względu na swoją sytuację materialną.

Jezuici w Chile nie zapominają także o działalności akademickiej. Przed czternastu laty został założony Uniwersytet Alberto Hurtado z siedzibą w centrum Santiago de Chile. Uczelnia od czasu swojego powstania dynamicznie się rozwija. Na sześciu wydziałach studiuje tu już ponad cztery tysiące studentów. Powoli też zaczyna coraz bardziej konkurować z innymi uniwersytetami w Chile. Szczególnie odznacza się w rankingach kadry profesorskiej.

DZIAŁALNOŚĆ DUSZPASTERSKA

Zawsze na pierwszym miejscu w naszej jezuickiej duchowości stoi pragnienie niesienia Dobrej Nowiny. Dlatego też działalność duszpasterska przenika wszystkie dzieła prowadzone przez jezuitów w Chile, także te społeczne i edukacyjne. Ponadto prowadzonych jest tu przez Towarzystwo Jezusowe pięć parafii, kilka domów rekolekcyjnych oferują-

cych *Ćwiczenia duchowe* oraz centra duchowości ignacjańskiej.

Bardzo prężnie działa Wspólnota Życia Chrześcijańskiego, która gromadzi dzieci, młodzież, studentów i dorosłych (razem około pięć tysięcy osób). Szczególnym priorytetem w pracy duszpasterskiej w Chile są ludzie młodzi. Jezuita wychodząc im na przeciw, oferują różne inicjatywy pomagające młodym rozwijać się duchowo.

POLSCY JEZUICI W CHILE

Powyższy opis to jedynie ogólny zarys działalności jezuitów w Chile. Mam nadzieję, że ukazałem bogactwo zaangażowania Towarzystwa Jezusowego w tym pięknym kraju. Co znamienne, wszystkie te dzieła, tak różnorodne i bogate, wymagające dobrze przygotowanej kadry, prowadzi grupa zaledwie 170 jezuitów. Sukces tkwi przede wszystkim we współpracy z ludźmi świeckimi, formowanymi w duchu ignacjańskim.

Mimo ogromnego zaangażowania świeckich Prowincja Chilijska Towarzystwa Jezusowego z otwartością przyjmuje pomoc jezuitów z innych państw. Współpraca między Prowincją Polską i Chilijską jest stosunkowo nowa. Rozpoczęła się niecałe trzy lata

temu, gdy do Chile trafił, również na czas „magisterki”, Zbyszek Szulczyk. Obecnie pracuje on w szkole prowadzonej przez jezuitów w Antofagascie, w północnej, pustynnej części kraju. Zajmuje się prowadzeniem katechezy, jest opiekunem grupy skautów inicjuje różnego typu prace charytatywne w wolontariacie działającym przy szkole.

Jak już wspominałem, w sierpniu do Chile przybyło dwóch kolejnych jezuitów polskich. Obecnie jesteśmy w czasie przygotowania do rozpoczęcia tu naszej pracy. Jak wiadomo, podstawowa bariera, którą trzeba przekroczyć na początku, to język. Dlatego też Krzysiek i ja poświęcamy na razie sporo czasu na naukę, przy okazji poznając Chile i Towarzystwo Jezusowe w tym kraju. Liczymy na to, że wspomozemy działalność Prowincji Chilijskiej i zdobędziemy sporo doświadczenie, ucząc się od jezuitów tu mieszkających przede wszystkim ogromnej wrażliwości na potrzeby ludzi ubogich.

Korzystając z okazji, chciałbym prosić Szanownych Czytelników o modlitwę w intencji jezuitów pracujących w Chile, a więc także nas – trzech Polaków. Szczególnie polecam Waszej pamięci sprawę nowych, dobrych powołań do Prowincji Chilijskiej Towarzystwa Jezusowego.

Kl. Wojciech Bojanowski SJ



Kl. Zbigniew Szulczyk wraz z grupą skautów

KOŚCIÓŁ W CHINACH: PRZESZŁOŚĆ – TERAŻNIEJSZOŚĆ – PRZYSZŁOŚĆ

CHINY – SPOŁECZEŃSTWO – KOŚCIÓŁ

Historia misji katolickich w Azji, mierzona w liczbach, wskazuje, że Kościół na tym kontynencie ma charakter mniejszościowy. Pewien wyjątek stanowią Filipiny i Korea Południowa, natomiast w Chinach liczba chrześcijan w stosunku do liczby mieszkańców jest wręcz znikoma.

Dane statystyczne nie wskazują jednak całej prawdy, nie wskazują wagi, jaką chrześcijaństwo ma dla ludzi, którzy poznali i zrozumieli wiarę w Jezusa Chrystusa, ani tego, jaką rolę chrześcijaństwo może odegrać w przyszłości Chin i innych narodów azjatyckich. Tę wagę poznajemy dopiero po liczbie męczenników za wiarę w Japonii, Korei, Wietnamie i Chinach.

W ostatnich dziesięcioleciach miały tam miejsce liczne beatyfikacje i kanonizacje. Przeżywanie tych uroczystości stało się okazją do wspomnień, do uzewewnętrznienia dumy ze spuścizny historycznej, dumy z przodków, którzy nie zatarli wiary nawet za cenę życia.

SKĄD TAKIE PRZYWIĄZANIE DLA OBCEJ WIARY?

Odpowiedź na to pytanie tkwi w istocie myślenia i uczucia Chińczyka, w chińskiej filozofii i religii.

Otóż w języku chińskim nie ma słowa Bóg – Stworzyciel. Jest to pojęcie obce kulturze, w której nie ma początku stworzenia. W Chinach kultem otoczeni są konkretni ludzie, przodkowie. Np. konfucjanizm, który jest wymieniany jako jedna z głównych religii Chin, to kult wybitnego nauczyciela, polityka, autora konkretnych dzieł, człowieka o dobrze znanych losach, umieszczonego w historii. Takich przodków mają wielu. Swojego przodka mają np. rodziny, a zwykły, żyjący człowiek jest nieważny. To przekłada się na życie: los biedaka, praca ponad siły, śmierć głodowa jest ludziom obojętna.

Misjonarze Towarzystwa Jezusowego, którzy jako pierwsi chcieli katechizować Chiny, musieli dopiero stworzyć słownictwo teologiczne, żeby mogli przekazać Chińczykom elementarne prawdy wiary. Szczególnie zasłużył się w tym Mateo Ricci, który właśnie stworzył pierwsze słowo: Bóg, Bóg – Stworzyciel.

Boga chrześcijan nie można ukazać bez nadziei, ponieważ zamykałoby to nas w tunelu śmierci. Tą nadzieją chrześcijan jest jedyny Zbawiciel Jezus Chrystus. Dlatego też w analizie porównawczej pomiędzy religiami chińskimi a chrześcijaństwem należy ukazywać nadzieję, która zawieść nie może. Bo jeśli umiera nadzieja, umiera cały człowiek – mówi przysłowie rosyjskie. Tą nadzieją jest Chrystus – jedyny Zbawiciel każdego człowieka.

DLACZEGO CHRZEŚCIJAŃSTWO BYŁO W AZJI PRZEŚLADOWANE?

Trwałym powodem prześladowania chrześcijan stał się negatywny stosunek religii chrześcijańskiej do kultu przodków, który z wiarą katolicką nie ma nic wspólnego. W dyskusji dotyczącej sporu obrzędowego Watykan zajął pozycję wykluczającą jakikolwiek kompromis, nakazując odrzucenie wszystkich form ubóstwiania przodka jako przejaw bałwochwalstwa oraz zakazując udziału w oddawaniu czci Konfucjuszowi.

To, że chrześcijanie w tak ważnych kwestiach podlegali dyrektywom Watykanu, było postrzegane jako mieszanie się w wewnętrzne sprawy państwa.

Zagraniczni misjonarze uważali natomiast, że działając w imię prawa Bożego i zwiastując Ewangelię, nie muszą respektować zarządzeń wydawanych przez przedstawicieli lokalnych władz państwowych. Stojące na przeszkodzie ustawy były odbierane jako diabelskie machinacje utrudniające zwiastowanie słowa Bożego oraz jako akt oporu skierowany przeciwko przykazaniom Bożym. Pogańscy władcy określani zostali jako bezbożni tyrani, którzy szerzą zepsucie i grzech, działając przeciwko Bogu.



Spotkanie ze Słowem Bożym

WYZNAWCY I KOLABORACJONIŚCI

Kościół przyjął się w przypadku Chin jako Kościół podzielony: Kościół urzędowy, oficjalny, współpracujący z władzami państwowymi i drugi – Kościół „podziemny”, odmawiający współpracy, szykanowany i prześladowany przez władze. Nie można jednak jednoznacznie powiedzieć, że w każdym czasie współpraca z aparatem władzy była równoznaczna ze zdradą. Natomiast trzeba zauważyć, że zawziętość i upór, z punktu widzenia teologicznego, były bardzo słabym ogniwem wiary. Odmowa jakiegokolwiek formy współpracy stanowiła ogromną siłę, ale miała wiele negatywnych konsekwencji dla przetrwania Kościoła. Z drugiej strony, był on poprzez swoje niezmiennie zasady (najczęściej dotyczące spraw związanych z prześladowaniem i cierpieniem) postrzegany jako instytucja wzorcowa.

Na męczeństwo chrześcijan w Chinach należy spojrzeć z perspektywy światła wiary. Męczennicy doświadczyli Paschalnego Misterium Chrystusa, a bez śmierci nie ma zmartwychwstania. Bez męczenników chińskich, nie może być chrześcijańskich Chin, a ich krew może stać się zasiewem nowego życia.

Jan Paweł II, przemawiając do biskupów z Tajwanu, wyraził wdzięczność katolikom w Chinach za wierność Kościołowi, trwającą pomimo nieustannych ataków, za świadectwo kapłanów i świeckich, szczególnie więzionych za wiarę. Papież modlił się o pojednanie w Kościele chińskim, bo bez wzajemnego przebaczenia niemożliwe będzie owocne przekazywanie Dobrej Nowiny. Kończąc spotkanie, zapewnił, że modli się nieustannie, prosząc Dawcę

wszelkiego dobra oraz Błogosławioną Dziewicę Maryję, w intencji Chin.

NOWE OBLICZE NADZIEI KOŚCIOŁA W CHINACH

W kulturze chińskiej rozumowanie odbywa się bardziej przez symbole i obrazy (stąd chińskie pismo obrazkowe) niż przez logiczne argumenty, jak u ludzi ze świata kultury zachodniej. Mimo nasilającej się dominacji kultury amerykańskiej ten sposób myślenia Chińczyków aktualny jest również dzisiaj. Mur Chiński symbolizujący wielkość i potęgę Chin to znak separacji i izolacji wobec innych państw, wyraz samowystarczalności, a jednocześnie znak własnej niepewności. Drugi obraz, przeciwny pierw-



Siostra zakonna podczas wykonywania tańca chińskiego

szemu, ma poetycką nazwę: Silk Road – Jedwabny Szlak. W tym samym czasie, kiedy rozpoczynała się budowa Muru Chińskiego, który podzielił ludzi północy, Jedwabny Szlak łączył Azję z Europą, wschód z zachodem. Rozpoczynał się w sercu Chin (miał swój początek w historycznym mieście Xian 西安), a kończył w sercu Imperium Romanum. Budowano go małymi krokami kupców, mnichów, poszukiwaczy przygód, podróżników i odkrywców. Jedwabny Szlak to symbol otwarcia, komunikacji międzykontynentalnej i solidarności. Dzisiaj staje się zaproszeniem do odkrycia i wymiany nowych darów, także płomienia wiary, który został zapalony dzięki europejskim misjonarzom.

Mur Chiński, pomimo uszkodzeń, zachował się aż do dnia dzisiejszego, natomiast Jedwabny Szlak zniknął z horyzontu. Ten szlak wprawdzie nie istnieje fizycznie, ale istnieje w pragnieniach dla przyszłości, w poszukiwaniu harmonii, pojednania i jedności Chin, zarówno społeczeństwa, jak i samego Kościoła. Nowe drogi ewangelizacji w Chinach powinny znaleźć swoją specyfikę w Jedwabnym Szlaku, na krętych drogach, na małych stopniach górzystych, w pokorze, w głębokim wszczępieniu się w ziemię, tyle razy zdeptaną. Delikatną, ale mocną jak jedwab, wąską, ale długą jak daleko idąca ścieżka.

W przeszłości Kościół katolicki w Chinach postrzegany był jako obca misjonarska działalność, znana ze struktur, splendoru budynków sakralnych, z praktyk religijnych w zachodnim stylu, co zawsze było obce Chińczykom. Dlatego upadały wielkie projekty i nadzieje na ewangelizację tego narodu.

Chrystus był Azjatą, nie zbudował żadnego muru oddzielającego od innych, ale drogę, ponieważ On jest Drogą. Wszedł w naszą historię, i stał się jednym z nas, we wszystkim oprócz grzechu do nas podobny. Nasze naśladowanie Chrystusa jest doświadczeniem drogi, otwarcia się na spotkanie z Nim i z innymi ludźmi. To dynamiczne doświadczenie komunii, dzielenia się i zaangażowania może połączyć w nic jedwabną ludzi dobrej woli wschodu i zachodu. Dla nas, chrześcijan, symbol Jedwabnego Szlaku może stać się symbolem harmonii, piękna, jedności i radości.

Kultura chińska ma już prawie pięć tysięcy lat, a nauczano w niej cierpliwości i optymizmu, życia w harmonii, nawet podczas konfliktów, nadziei na to, że wszystko może się zmienić na lepsze. Wszystkie prześladowania w historii Kościoła w Chinach pomagają ciskanym Chińczykom dojrzywać, by w przyszłości mogli wydać plon obfity i by ten

plon trwał. Oto droga nici jedwabnej dla Kościoła w Chinach.

Ubóstwo i prostota, cechy chińskiego Kościoła, czyż nie są znakami radykalizmu ewangelicznego? Czy w ten sposób Bóg nie uświęca Kościoła w Chinach, który jest mały i biedny jeśli chodzi o statystyki i możliwości materialne. Kościół, aby pozostał wiarygodny powinien zachować ewangeliczne ubóstwo.

FORMACJA DUCHOWIEŃSTWA

Formacja duchowieństwa i laikatu w Chinach wymaga otwartości serca, duchowej głębi, zdolności do dialogu, pogłębienia wzajemnych relacji, przebaczenia. Dobra formacja teologiczno-filozoficzna wydaje się konieczna najpierw u osób konsekrowanych, a w dalszej kolejności u katolików świeckich, bez których Kościół chiński pozostanie skostniały. Troška o świeckich powinna być nieustannym zadaniem pasterzy Kościoła. Istnieje również w społeczeństwie chińskim potrzeba dialogu duchowego z wszystkimi religiami w Chinach. To podstawowe zadanie naszych czasów.

Obecne społeczeństwo chińskie można podzielić na trzy kategorie wg systemu wartości:

- Zachowujący tradycyjny system wartości, który powoli się dezintegruje.
- Przyjmujący współczesne systemy wartości (bardziej pluralistyczne).
- Zadowolający się „niskimi” kulturowymi wartościami.

W odpowiedzi obserwuje się wpływ Kościoła:

- Podtrzymywanie lub rozszerzanie tradycyjnych wartości, łącznie z najlepszymi chińskimi wartościami.
- W kontekście pluralistycznych wartości systemów zapewnienie dodatkowych możliwości wyboru dla ludzi.
- Wpływanie na społeczeństwo poprzez ustanowienie wyższych wartości, a tym samym powstrzymywanie narastania postaw negatywnych.

Według Chińczyków chrześcijaństwo może mieć tylko niewielki wpływ na proces modernizacyjny Chin. Jednakże zrekonstruowanie wartości etycznych pozostaje ważnym zadaniem. Stanie się ono możliwe, kiedy chińscy chrześcijanie zapragną stawać się światłem i solą dla swoich braci i siostr w narodzie. Wówczas przestaną być uważani (co ma miejsce od czterech wieków) za „obce ciało” na ziemi chińskiej, ale za „swoją religię”. Tylko przez



Siostry zakonne, studenci teologii i księża wraz z biskupem

wzajemne otwarcie na wartości duchowe i naukowe, przez poszukiwanie tego, co łączy, a nie tego, co dzieli, może zostać ubogacone chrześcijaństwo i religie chińskie. Ważna jest inkulturacja i kontekstualizacja. W ewangelizacji niezwykle istotna staje się postawa pokory ze strony chrześcijan, szacunek dla obcej kultury, ponieważ nikt z nas nie jest panem Słowa Bożego, a tylko sługą Słowa.

W obliczu trzeciego milenium wydaje się uzasadniony powrót do korzeni kultury Chin w poszukiwaniu utraconych wartości. Przykładem niech będzie cytowany Ricci, który najpierw szukał w kulturze chińskiej tego, co zgadzało się z nauką Kościoła i z Bogiem Biblii. Chińskie, antyczne słowo sheng 聖 – święty składa się z dwóch komponentów: pierwszy to er 耳 – dosłownie ucho, słuchanie, nasłuchiwanie, oraz cheng 呈 – proponować, przedkładać prośbę, być obecnym. Czyli świętość, zgodnie ze znakiem, przekłada się najpierw na słuchanie, a później na prośby, na obecność.

Chiny potrzebują obiektywizacji własnej historii. Jak pisze Jan Paweł II: „Historyczność człowieka

wyraża się we właściwej mu zdolności obiektywizacji dziejów. Człowiek nie tylko podlega nurtowi wydarzeń [...], ale ma zdolność refleksji nad własną historią i obiektywizacji jej powiązanych biegów zdarzeń. Taką samą zdolność posiadają poszczególne ludzkie rodziny, jak też ludzkie społeczeństwa, a w szczególności narody”.

Tylko zobiektywizowana karta historii Chin, stanie się elementem jednoczącym kulturę chińską w jej tożsamości. Potrzebne są dwa pomosty. Jeden wychodzący z Europy o korzeniach chrześcijańskich w kierunku Chin i drugi wychodzący z Chin o korzeniach religii niechrześcijańskich w kierunku Europy, aby się spotkać i wymienić dary, tak jak w czasach Jedwabnego Szlaku.

Niech Niepokalana, Gwiazda Nowej Ewangelizacji, Królowa Chin i Matka Spraw Niemożliwych, wyprosi łaskę otwarcia się Chińczyków na światło Chrystusowej Ewangelii.

聖母請為我們祈禱！

O. Jan Konior SJ

MALAWI

KRÓTKO O POCZĄTKACH PRACY JEZUITÓW W MALAWI



O. Józef Oleksy SJ, proboszcz parafii w Kasungu, Malawi

Prowincja Towarzystwa Jezusowego Zambia-Malawi obejmuje swoim zasięgiem te dwa kraje, dawne kolonie brytyjskie: Zambię i Malawi.

Już w latach 80. jezuita z Mozambiku przyjeżdżali spontanicznie do Malawi i pomagali w pracy parafialnej oraz w seminarium duchownym (w Malawi jest jedno seminarium na cały kraj). Uczyli w seminarium na zasadzie wykładów zleconych. Dopiero od 1994 roku jezuita misjonarze podjęli się stałej pracy w seminarium jako profesorzy, a także jego rektorzy. Obecnie nie ma już jezuitów pracujących w seminarium.

We wrześniu 2000 roku zostałem wysłany z Zambii do Malawi, aby zapoczątkować tu jezuitką parafię. Stało się to 22 października 2000 roku. Od początku powstania parafii pod wezwaniem św. Józefa stale pracuje w niej dwóch jezuitów, a ja mam zaszczyt być pierwszym jej proboszczem.

O. Józef Oleksy SJ



Rodzina przed domem Kasungu, Malawi

ŚREDNIA SZKOŁA DLA KASUNGU

W krajach misyjnych, biednych krajach Trzeciego Świata, edukacja, obok ewangelizacji, programu żywnościowego oraz opieki zdrowotnej, należy do pierwszych potrzeb, jakie misjonarze zapewniają swoim podopiecznym.

I zgodnie z tym wielokrotnie sprawdzonym programem rozwijają posługę misyjną jezuici. Oczywiście potrzebna jest nam pomoc: modlitwa, ale i ludzie – wolontariusze, w miarę możliwości różny sprzęt, urządzenia techniczne i... pieniądze.

Tym razem prosimy o pomoc w budowaniu szkoły średniej. Konkretnie chodzi o szkołę w mieście Kasungu w Malawi. Oddalone o 120 km od Lilongwe, stolicy Malawi, jest największym, centralnym ośrodkiem aż trzech malawijskich prowincji. Prowadzimy w nim parafię i współuczestniczymy w zarządzaniu kilkoma szkołami podstawowymi. Obecnie planujemy budowę szkoły średniej.

JEZUICKA SZKOŁA ŚREDNIA IM. IGNACEGO LOYOLI W KASUNGU

Chcemy wybudować szkołę i prowadzić ją we współpracy z Ministerstwem Edukacji w Malawi. Rząd zapewni wynagrodzenia dla nauczycieli oraz części personelu, my uzupełnimy personel o dodatkowe osoby, które będą rozumiały i realizowały naszą koncepcję formowania osobowości zgodnej z celami wychowania ignacjańskiego.

Szkoła będzie realizowała program nauczania zatwierdzony przez rząd, co umożliwi jej absolwentom kontynuowanie studiów w lokalnych szkołach wyższych i na uniwersytetach. Jezuici natomiast będą mogli sami zatrudniać nauczycieli i decydować o programie wychowawczym, który będzie promował etos jezuicki. Będą również mogli wybierać dyrektora szkoły.

Potrzebujemy więc funduszu, aby uzupełnić wyznaczony nam, opłacany przez rząd, personel o dodatkowe osoby do realizacji naszej koncepcji wychowawczej. Chcemy dysponować tym funduszem już od samego początku, aby stworzyć dobry, motywujący system wynagradzania pracowników.

Przewidujemy szkołę z internatem dla około 500 uczniów. W 50 proc. będzie ona koedukacyjna. Jest

to bardzo ważne, ponieważ chcemy, by nasza edukacja uwzględniała kwestię płci i promowała coraz zdrowsze relacje między nimi. Tutaj są to wartości niezwykle aktualne i jeszcze długo takimi pozostaną.

Celem zbudowania tej szkoły jest też danie większej szansy młodzieży z ubogich rodzin. Natomiast główną częścią przedsięwzięcia wychowawczego będzie wzbudzenie refleksji i poszukiwanie rozwiązań skierowanych do większości, czyli do ubogich. Chcemy, by każdy podejmowany temat był dla uczniów okazją do przemyśleń, jak uprzywilejowani mogą eliminować przyczyny ubóstwa.

To uprzywilejowanie na rzecz ubogich znajdzie wyraz także w tym, że pewien procent młodych z okolicy znajdzie w tej szkole miejsca pracy. Ponadto jest naszym zamiarem, aby każdy uczeń był zaangażowany w działalność społeczną na rzecz podnoszenia poziomu życia w pobliskich wioskach oraz dwunastu okolicznych szkołach podstawowych. To będzie najistotniejsza część programu wychowania naszej szkoły.

Współpracując z malawijskimi programami nauczania, chcielibyśmy mieć udział w rozszerzaniu i doskonaleniu tych programów. Naszym celem jest połączyć najwyższy poziom umiejętności akademickich z kształceniem umiejętności życia i formowaniem charakteru. Planujemy robić to poprzez ciągłą formację naszego personelu, a nasze środki i nasz personel udostępniać lokalnym szkołom podstawowym, aby im również pomóc ulepszać ich służbę na rzecz dzieci z regionu.



Wszystkie powyższe cele – partnerska współpraca z Ministerstwem Edukacji, promowanie równości płci, lokalny program nauczania zmodyfikowany w duchu wychowania ignacjańskiego, pierwszeństwo dla mniej uprzywilejowanych, nauczanie połączone z rozwijaniem umiejętności życia i kształtowaniem charakterów, odpowiedzialność za całe środowisko, dyspozycyjność naszych pracowników i instytucji do pomocy w podnoszeniu standardu życia lokalnej społeczności – będą zintegrowane w projekcie tej instytucji.

Nasz projekt, pokrótce przedstawiony powyżej, zapewni zaangażowanie całej społeczności szkolnej w kształtowaniu przyszłych liderów, którzy będą osobami sumiennymi, kompetentnymi i współczującymi oraz świadomymi swojej odpowiedzialności za przekształcanie społeczeństwa według wartości chrześcijańskich.

O. Piotr Ewanali SJ
Prowincjał Zambii-Malawi



Grodzenie terenu pod budowę liceum w Kasungu, Malawi



Teren pod budowę liceum w Malawi. W środku, drugi od prawej, o. Piotr Ewanali SJ, prowincjał Zambii-Malawi

DRODZY RODACY BŁOGOSŁAWIONEGO JANA PAWŁA WIELKIEGO

Przedstawiony powyżej projekt budowy szkoły średniej w Kasungu, według wstępnych szacunków, będzie kosztował ok. 8 000 000 dol. Zdajemy sobie sprawę z ciężkiej sytuacji ekonomicznej panującej na świecie. Niemniej, jak sądzimy, nie możemy zrezygnować z realizacji tak ważnego dla nas projektu, który może w dużym stopniu pomóc w ulepszeniu sytuacji dzieci w Malawi. Mamy nadzieję, że mimo wszystkich trudności materialnych i społecznych współczesnego świata, znajdą się dobrzy i hojni ludzie, którzy zechcą wesprzeć finansowo nasze tak ważne dla nas przedsięwzięcie.

Za wszystkie datki złożone na ten cel składamy wszystkim Czcigodnym i Drogim Darczyńcom serdeczne „Bóg zapłać”. Niech Dobry Bóg Wam wszystkim błogosławi.

O. Piotr Ewanali SJ
Prowincjał Zambii-Malawi

Ofiary na wsparcie wyżej przedstawionego projektu można wpłacać na konto Referatu Misyjnego Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej, 31-041 Kraków, Mały Rynek 8 (w rubryce „tytułem” prosimy wpisać „Liceum w Malawi”):

Rachunek PLN: 50 1240 2294 1111 0010 2222 3570

Rachunek USD: 52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

WYDARZENIA

RELIKWIE BŁ. JANA BEZYMA W KRYNICY-ZDROJU

W parafii pw. św. Antoniego w Krynicy-Zdroju 21 sierpnia 2011 roku odbyła się uroczystość instalacji relikwii bł. Jana Bezyma, jezuity, wielkiego Polaka, który z dala od ojczyzny poświęcił swoje życie biednym, pogardzanym i odrzucanym – trędowatym na Madagaskarze. Relikwie ojca Bezyma do parafii św. Antoniego, na prośbę jej proboszcza, ks. prałata Jana Wnęka, przywiózł o. Czesław Henryk Tomaszewski SJ. O. Tomaszewski wygłosił także kazanie podczas Mszy świętej, w którym przybliżył życie i dzieło bł. Jana Bezyma, cichego i pokornego misjonarza o wielkim sercu, skromnego „Posługacza Trędowatych”.

JEZUICKI WYCHOWAWCA I MISJONARZ NA MADAGASKARZE

Jan Bezym urodził się 15 maja 1850 roku w Bezymach Wielkich na Wołyniu. Był najstarszy z pięciorga dzieci Jana Bezyma seniora i Olgi ze Stadnickich. W wieku dwudziestu dwóch lat Jan



Relikwie bł. Jana Bezyma SJ
w kościele św. Antoniego w Krynicy-Zdroju



Kościół parafialny pw. św. Antoniego w Krynicy-Zdroju



Rodzice bł. Jana Beyzyma SJ

wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Nowicjat odbył w Starej Wsi koło Brzozowa, a następnie rozpoczął studia w Krakowie. Świecenia kapłańskie otrzymał 26 lipca 1881 roku. Przez kolejne lata ojciec Beyzym pracował jako wychowawca młodzieży w jezuickich konwiktach w Tarnopolu i w Chyrowie. Pragnął jednak czegoś więcej, dlatego w 1898 roku, w wieku czterdziestu ośmiu lat, wyjechał na Madagaskar, by poświęcić się służbie trędowatym.

Na Madagaskarze ojciec Beyzym pracował najpierw w schronisku dla trędowatych w Ambahiwuraka, niedaleko stolicy kraju. W jednym ze swoich listów tak opisywał pierwsze zetknięcie z madagaskarską rzeczywistością: „Jadąc, sądziłem, że zastałem, jeżeli nie porządny, to przynajmniej siaki taki szpital, a zastałem najokropniejszą nędzę i nic więcej”. Schronisko, w którym ojciec Beyzym zaczął swoją misyjną posługę, w tym samym liście nazwał on „dziurą, w której i psów nie godziłoby się trzymać”. Stu pięćdziesięciu chorych zajmowało tam wąskie baraki. Mieszkali oni w salkach bez okien, podłóg i najpotrzebniejszych sprzętów, a w porze deszczowej często mokli i leżeli w błocie.

SZPITAL W MARANIE

Ojciec Beyzym od pierwszych chwil swojego pobytu na Madagaskarze – na ile to tylko było możliwe – pragnął pomagać chorym na trąd. By ulżyć im w cierpieniu, ale także ratować ich od głodowej śmierci, zbierał jałmużnę i spełniał wobec nich naj-

niższe posługi. W jego sercu po raz kolejny zrodziło się pragnienie czegoś więcej. Postanowił utworzyć dla trędowatych szpital z prawdziwego zdarzenia, gdzie mogliby znaleźć schronienie i potrzebną im opiekę.

Szpital ten udało się otworzyć w 1911 roku w Maranie, niedaleko Fianarantsua. 16 sierpnia bieżącego roku obchodził on stulecie istnienia. Jego budowa była możliwa dzięki pomocy, jaką nadsyłali ojcu Beyzymowi hojni i miłośni rodacy. Nierzadko były to skromne ofiary. Jednak dzięki właśnie owym wdowim groszom powstał szpital, w którym pomoc znalazły setki, jeśli nie tysiące chorych na trąd. Ludzie, którzy w swoich społecznościach byli niejednokrotnie traktowani gorzej niż zwierzęta, w szpitalu w Maranie znajdowali nie tylko ulgę w cierpieniu, ale także na nowo odnajdowali swoją zranioną godność, radość i sens życia oraz nadzieję na lepsze jutro.

Tuż po otwarciu szpitala dotarli do niego podopieczni ojca Jana ze schroniska w Ambahiwuraka. Pokonali oni w skwarze dnia, bez noclegu i jedzenia, prawie czterysta kilometrów, kuśtykając na obolałych i pokrytych wrzodami nogach. Na pytanie zdziwionego ojca Beyzyma, dlaczego zdecydowali się na tak długą i uciążliwą dla nich drogę, odpowiedzieli, że wprawdzie w rządowym schronisku dostawali ryż i mięso, „ale co z tego, gdy ciało syte, a dusza żyć nie





Szpital dla trędowatych w Maranie, Madagaskar

ma jak, bo ani modlić się tam nie może, ani żyć po katolicku”.

Ojciec Jan dobrze zrozumiał przykazanie miłości Boga i bliźniego. Z miłości do Jezusa swoim „czarnym pisklętom”, jak nazywał swoich podopiecznych, starał się pomóc, pielęgnując ich cierpiące ciała, ale także otaczając ich opieką duchową. Dzięki niemu w Maranie ratunek znalazło wielu „najbiedniejszych z biednych”, skazanych na powolną śmierć wskutek choroby spotęgowanej życiem w nędzy i wielkim osamotnieniu.

DZIEŁO OJCA JANA

Wkrótce po otwarciu szpitala w Maranie ojciec Jan sam podupadł na zdrowiu. Zmarł 2 października 1912 roku. Przed śmiercią poprosił czuwającego przy nim współbrata, aby poszedł i przeprosił w jego imieniu trędowatych za wszystko, czym ich zasmucił lub skrzywdził. Odpowiedzią chorych był tylko wybuch płaczu. Po śmierci ojca Bezymy prasa na Madagaskarze pisała, że całym sercem ukochał on prace, „na jakie nie skazuje się nawet zbrodniarzy”.

18 sierpnia 2002 roku Papież Jan Paweł II na krakowskich Błoniach beatyfikował ojca Bezymy, wynosząc go do chwały ołtarzy. W homilii beatyfikacyjnej Ojciec Święty mówił: „Pragnienie niesienia miłosierdzia najbardziej potrzebującym zaprowadziło bł. Jana Bezymy [...] na daleki Madagaskar, gdzie z miłości do Chrystusa poświęcił swoje życie trędowatym. Pokornie, dniem i nocą, służył tym, którzy byli niejako wyrzuceni poza nawias życia społecznego. Przez swoje czyny miłosierdzia wobec ludzi opuszczonych i wzgardzonych dawał niezwykle świadectwo Ewangelii”.

Zbudowany na Madagaskarze szpital dla trędowatych oraz świadectwo życia bł. Jana Bezymy pozostaną w pamięci kolejnych pokoleń. Bł. Jan Bezym, skromny misjonarz z Madagaskaru, „Posługacz Trędowatych”, jest dla nas orędownikiem u tronu Boga oraz wzorem prostoty, pokory i zaufania Opatrzności Bożej. Dziś często narzekamy na



Grób o. Bezymy na tle krzyża w Maranie



Resztki kamieni i ziemi, które przykrywały trumnę



Relikwie bł. Jana Bezymy



Ucałowanie relikwii bł. Jana Bezyzma SJ

trudności i nasze codzienne kłopoty. Nieraz wydaje się nam, że dźwigamy krzyż ponad ludzkie siły. Tymczasem ojciec Jan swoje cierpienia nazywał „drobniutką trzaseczką z krzyża Pańskiego”.

Relikwie, które zostały zainstalowane w parafii św. Antoniego w Krynicy-Zdroju, to wielkie przypomnienie świadectwa miłości bliźniego i zachęta do naśladowania przykładu życia ojca Bezyzma. Prośmy go o wstawiennictwo za nami i o to, byśmy umieli go naśladować. Byśmy umieli pójść tak jak on drogą służby samotnym, wąpiącym, poszukującym, zagubionym i ubogim. Ta droga – jak mówił w swoim kazaniu o. Czesław Henryk Tomaszewski – „nie prowadzi do cierpienia i śmierci, ale przez cierpienie,

wyrzeczenie, a nawet śmierć prowadzi do królestwa Chrystusa”. Każdy bowiem, kto służy Chrystusowi w drugim człowieku, na końcu dnia usłyszy słowa zaproszenia: „Sługo dobry i wierny, wejdź do radości swego Pana” (por. Mt 25, 21).

*Stanisława Tomaszewska
(parafianka)*



*Ks. prałat Ludwik Kielbasa,
emerytowany proboszcz parafii św. Antoniego w Krynicy-Zdroju*



*Ks. prałat Jan Wnęk,
obecny proboszcz parafii św. Antoniego w Krynicy-Zdroju*



LISTY MISJONARZY

PODZIĘKOWANIA

Drodzy Przyjaciele i Dobroczynicy Misji!

Serdecznie Was wszystkich pozdrawiam z naszej misji w Chikuni w Zambii.

Pragnę Wam gorąco podziękować za pomoc finansową na zdobycie mebli dla naszego odnowionego domu wspólnoty jezuickiej w Charles Lwanga (św. Karola Lwangi).

Dom prezentuje się pięknie, ale brak było w nim odpowiednich mebli. W tej chwili staramy się dokonać niezbędnych zakupów. Przy tej okazji muszę pochwalić odpowiedzialność przełożonego naszej wspólnoty. Wie on, że o fundusze nie jest łatwo, dlatego stara się zdobyć to, czego potrzebujemy dla domu, za jak najniższe koszty, a jednocześnie zapewniając odpowiedni standard domu. Dlatego postanowiliśmy odnowić stare biurka, które jeszcze są w zadowalającym stanie, i w ten sposób obniżyć koszty, by móc kupić nowe rzeczy tylko, jeśli to jest konieczne. Dołączam zdjęcie z odnawiania biurek.

Mimo oszczędności, koszty mebli pozostają nadal wysokie i przekraczają ofiary dotychczas przekazane na ten cel. Jeśli ktoś mógłby dołączyć do naszych wysiłków i wspomóc nas dalej w kupnie potrzebnego sprzętu, byłibyśmy bardzo wdzięczni.



W tej chwili we wspólnocie mieszka trzech jezuitów: dwóch Zambijczyków i ja, ale w perspektywie dom ma być przeznaczony dla dziesięciu osób. Jednak do naszego pięknego domu będą mogli wprowadzić się kolejni współbracia, dopiero gdy zdobędziemy łóżka, krzesła, biurka i szafki.

Tymczasem zapewniam o mojej wdzięcznej modlitwie przed Panem i sam polecam siebie oraz misję Waszej gorącej pamięci modlitewnej. Szczęść Wam Boże!

*Oddany w Panu
o. Gerard Karas SJ*



Odnowiony dom wspólnoty jezuitów w Charles Lwanga

PROŚBA O WSPARCIE W OD- NOWIENIU KOŚCIOŁA

Drodzy Przyjaciele i Dobroczyncy Misji!
Pokój Chrystusa!

Serdecznie Was wszystkich pozdrawiam z Chikuni w Zambii. Nasza misja w Chikuni jest jedną z pierwszych misji katolickich na terenie dzisiejszej Zambii. Powstała ponad sto lat temu, w roku 1905. Została założona przez francuskiego jezuitę o. Józefa Moreau. Misja szybko stała się centrum rozwoju rolnictwa (jak przy średniowiecznych opactwach benedyktynów czy cystersów). Ojciec Moreau uczył miejscową ludność używania pługa oraz zaprzęgów wołów. Wcześniej kopano tu rolę motyką, a ludzie – ze względu na bardzo ubogie plony – przymierali głodem.

Oprócz rozwoju rolnictwa misja w Chikuni stała się szybko centrum szkolnym oraz ośrodkiem kształcenia nauczycieli. Dużą zasługę ma w tym polski jezuita o. Władysław Zabdyr, który w okolicznych afrykańskich wioskach otworzył blisko pięćdziesiąt szkół podstawowych. Chikuni ma dwie szkoły podstawowe, dwie szkoły średnie dla chłopców i dziewcząt oraz pomaturalną szkołę kształcąca nauczycieli dla zambijskich szkół podstawowych. Szkoła nauczycielska istniała tu już w latach 20. XX wieku, ale obecne budynki Szkoły pw. św. Karola Lwangi zostały wybudowane w roku 1959. Trzy lata później, w 1962 roku, oficjalnie otwarto obecną instytucję pod zarządem ojców jezuitów. W tym samym roku biskup diecezji Monze uroczyście konsekrował obecny duży, przestronny kościół seminaryjny.

W przyszłym roku będziemy obchodzić złoty jubileusz pięćdziesięciolecia istnienia kościoła św. Karola Lwangi. Jednak – jak każda rzecz materialna

– z biegiem lat infrastruktura budynku kościoła wymaga napraw i generalnego remontu. To kosztowna sprawa, bo kościół (zresztą bardzo piękny) jest duży i wysoki. Potrzeba mocnego rusztowania, odnowienia sufitu i instalacji elektrycznej (niektóre części sufitu grożą zawaleniem, a część drewnianego stropu może spaść komuś na głowę). Istnieje także pilna potrzeba pomalowania wnętrza kościoła – część zewnętrzna elewacji została ostatnio odnowiona z funduszy szkoły. Trzeba też wstawić nowe drzwi do zakrystii. To wszystko wiąże się z dużymi kosztami.

Dlatego zwracam się do Was, kochani Przyjaciele Misji, o wsparcie finansowe odnowy kościoła szkolnego na chwałę Bożą. Każdy grosz się liczy i będzie sownie wynagrodzony przez Pana Boga w dniu rozrachunku na końcu czasów. W Polsce mamy chlubne tradycje wspierania dzieł pobożności i miłosierdzia. Wystarczy wspomnieć mecenasów sztuki i założycieli drogiej sercu bł. Jana Pawła II Kalwarii Zebrzydowskiej, Wambierzyc – Jerozolimy dolnośląskiej, Góry św. Anny albo w ostatnim stuleciu Polaków wspierających dzieło naszego wielkiego misjonarza na Madagaskarze, bł. ojca Jana Beyzyma, który wybudował szpital dla trędowatych. Wszystko to powstało dzięki wspaniałomyślnej ofiarności polskich wiernych.

Kontynuujmy te chlubne tradycje na chwałę Bożą, na rozwój królestwa Chrystusowego i Kościoła katolickiego w Afryce oraz dla naszego własnego dobra, bo tylko Pan Bóg może wynagrodzić naszą hojność. A ja obiecuję nasze skromne, ale szczere modlitwy w intencji Dobroczynców.

Szczęść Wam Boże!

O. Gerard Karas SJ
(Zambia)

NAGRODY DLA UCZESTNIKÓW KONKURSU RYSUNKOWEGO

Dzieciom wyróżnionym (20) w konkursie, o którym pisano w poprzednim numerze „informatora” przyznano nagrodę 5 dol. dla każdego. Pozostałe dzieci, które nadesłały swoje konkursowe prace (140), za udział w konkursie otrzymały „nagrody pocieszenia” – po 3 dol. Za całą otrzymaną kwotę (520 dol.) z wyżej wymienionych nagród zakupiono dla tych dzieci: zeszyty, długopisy oraz inne przybory szkolne, a także „dla osłody” po kilka cukierków. Każde nagrodzone dziecko otrzymało potrzebne przybory według otrzymanej nagrody za udział we wspomnianym konkursie.

O. Józef Oleksy,
proboszcz parafii w Kasungu i opiekun konkursu

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

ADOPCJA SERCA

„Adopcja serca” to opieka duchowa i materialna zaoferowana najbiedniejszym dzieciom i sierotom z krajów misyjnych. Często są one pozbawione dostępu do edukacji. Stąd misjonarze, chcąc im pomóc, zakładają szkoły w swoich parafiach.

Opieka duchowa polega na regularnej modlitwie w intencji adoptowanego dziecka. Materialna to wpłacanie raz na miesiąc małej kwoty pieniężnej przeznaczonej na opłacenie szkoły, zakupienie przyborów szkolnych oraz, w zależności od sytuacji, skromne utrzymanie czy zakupienie lekarstw. Adopcja obejmuje dzieci z bardzo ubogich rodzin oraz sieroty w krajach misyjnych, gdzie pracują jezuicki misjonarze, szczególnie w: Zambii, Malawi i na Madagaskarze.

Adopcję może podjąć indywidualna osoba albo kilka osób razem (rodzina, szkoła, klasa, stowarzyszenie...). Osoba adoptująca zobowiązuje się do pokrycia wyżej wskazanych kosztów kształcenia dziecka minimum przez rok.

Jeśli chcesz pomóc choćby jednemu dziecku, możesz to uczynić, wpłacając 60 zł (15 euro;

22,5 USD) miesięcznie, 180 zł (45 euro; 67,5 USD) kwartalnie, 720 zł (180 euro; 270 USD) rocznie, na podany poniżej numer konta Referatu Misyjnego z dopiskiem Adopcja Serca NN (imię dziecka oraz pierwsza litera nazwiska). Wtedy otrzymasz fotografię „adoptowanego” przez siebie dziecka oraz – jeśli tego chcesz – będziesz mógł(a) nawiązać z nim listowny kontakt.

Referat Misyjny Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej

31-041 KRAKÓW, Mały Rynek 8
e-mail: procmisspme@gmail.com

Nr konta w Polsce:

w PLN: 50 1240 2294 1111 0010 2222 3570

w USD: 52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

Nr konta w USA:

Bank: Northern Trust,

Routing #: 071000152

Nazwa konta: Jan Beyzym Society, Inc.,

Account # 4331389

(z dopiskiem „Adopcja serca dla NN”)



PATRONAT MISYJNY

Patronat misyjny polega na objęciu duchową i materialną opieką wybranego misjonarza.

Opieka duchowa to przede wszystkim modlitwa. Każdy, kto modli się za misjonarzy i ofiaruje za nich np. Różaniec, Mszę św. i Komunię św. czy inną modlitwę albo swoje codzienne cierpienia i krzyże, nie tylko pomaga misjonarzom, ale sam się nim staje.

Opieka materialna to systematyczne finansowe wspieranie działalności wybranego misjonarza.

Jeśli ktoś chciałby przystąpić do „patronatu misyjnego” i wspomagać wybranego misjonarza, ofiary dla niego może wpłacać na konto Referatu Misyjnego z dopiskiem: „patronat misyjny dla ks. NN”.

**Referat Misyjny
Towarzystwa Jezusowego
Prowincji Polski Południowej**
31-041 KRAKÓW, Mały Rynek 8
e-mail: procmisspme@gmail.com

Nr konta w Polsce:

w PLN: 50 1240 2294 1111 0010 2222 3570

w USD: 52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

Nr konta w USA:

Bank: Northern Trust,

Routing #: 071000152

Nazwa konta: Jan Beyzym Society,
Inc., Account # 4331389

MISYJNE KONTA BANKOWE

REFERAT MISYJNY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

Mały Rynek 8, 31-041 KRAKÓW,

e-mail: procmisspme@gmail.com

Nr konta w Polsce:

50 1240 2294 1111 0010 2222 3570 (wpłaty w PLN)

52 1240 2294 1787 0010 2300 2206 (wpłaty w USD)

Nr konta w USA:

Bank: Northern Trust, The Northern Trust Company

50 S. LaSalle Street, Chicago, IL 60675

Routing # (czyli numery banku): 071000152

Nazwa konta: Jan Beyzym Society, Inc

Attn. Fr. Stanislaw Czarnecki

Account # 4331389



pokwitowanie

Wpłata na konto:
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI
POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

50124022941111001022223570

kwota

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

adres:

Tytułem

NIP

Wyrażam zgodę na przetwarzanie w celach marketingowych moich danych osobowych, które przekazuję dobrowolnie.
czytelny podpis:

opłata

podpis

nazwa rachunku odbiorcy

REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

nr rachunku odbiorcy

5012402294 1111001022223570

W P P L N

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

06

opłata:

pieczęć / data / podpis zleceniodawcy

odcinek dla banku / odbiorcy